

# REDAKCJA

---

X - XII 2022

KWARTALNIK

NR 3

*Drodzy Czytelnicy!  
Życzymy Wam radosnych,  
rodzinnych,  
pogodnych Świąt Bożego Narodzenia,  
a w nowym roku bliskości, radości,  
szczęścia oraz nadziei.  
Przede wszystkim niech zagości w nas  
i wokół nas pokój.  
Niech nam się darzy.*

*Zespół „Redakcji”*

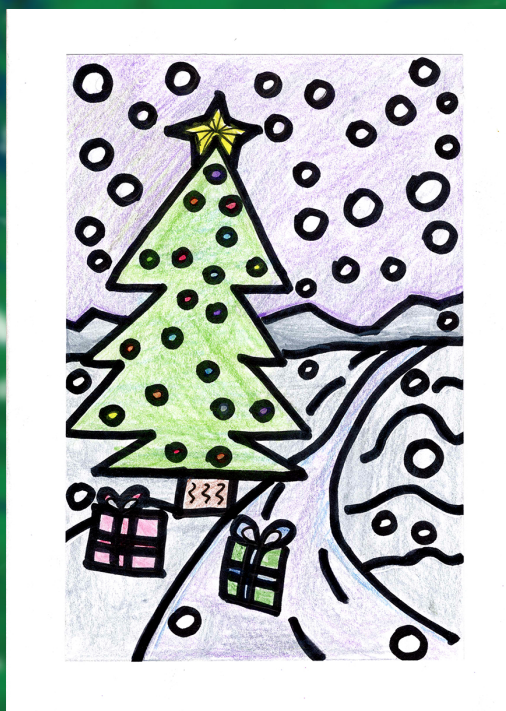
*Kartki świąteczne  
wykonali uczestnicy zajęć  
w Pałacowym Centrum  
Wyobraźni  
pod kierunkiem  
Ewy Wanko-Jastrowskiej.*



Wanda Dziamska



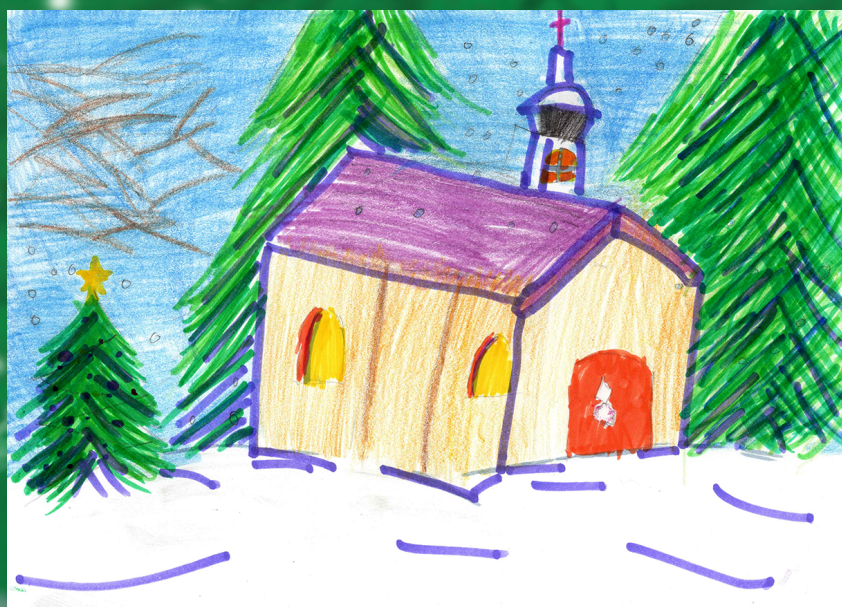
Felicja Swatek



Aniela Drożdżyńska



Wojtek Wieluński



Zuzanna  
Drozdowska



Przed Wami najnowsze wydanie kwartalnika „Redakcja”  
- z nowym, pełnym pomysłów zespołem redakcyjnym,  
z ciekawymi tekstami, w odmienionej szacie graficznej.  
Kliknij, przeczytaj i sam się przekonaj!

Redaktor Naczelna  
Julia Kurek

# waria



## Miłosz Daczkowski

Uczeń V Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszcy.

Zainteresowania: literatura, filozofia, kinematografia, muzyka, filologia angielska.

Stypendysta Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w ramach projektu „Humanisci na start!”.

## Człowieczeństwo w dobie postępu technologicznego?

Rozwój cywilizacyjny napędzany jest przez wizjonerów, marzycieli, wynalazców, miłośników scjentyzmu. Wynalazki, nowe technologie czy maszyny ułatwiają życie każdemu człowiekowi. Codziennie korzystamy z dobrodziejstw postępu technicznego. Tuż po przebudzeniu sięgamy po telefon. W kuchni do picia przygotowujemy kawę z ekspresu, chrupiące grzanki wyskakują z tosterka, a resztę świeżych składników wyjmujemy z lodówki. Po skończonym śniadaniu myjemy zęby szczoteczką elektryczną. By umilić sobie czas możemy nawet poprosić wirtualnego asystenta, by z głośników wybrzmiała nasza ulubiona piosenka. Po wyjściu z domu możemy sterować urządzeniami przez smartfon. Kamery zainstalowane w miejscu zamieszkania pozwolą nam obserwować mieszkanie, a różne aplikacje umożliwią zamykanie rolet, obniżanie lub podwyższanie temperatury w pomieszczeniu... Codziennie na rynek wchodzi nowe technologie, a postęp techniczny nie ogranicza się jedynie do sfery życia domowego.

Piątego lipca 1996 po raz pierwszy w historii sklonowano ssaka. Owca numer sześć 113 urodziła się, była żywa i zdrowa. Dolly (owcę nazwano na cześć amerykańskiej piosenkarki Dolly Parton)

) sklonowano metodą transferu jąder komórkowych, polegającą na mechanicznym przeniesieniu (za pomocą mikropipety) jądra z komórki somatycznej (pochodzącej od dawcy materiału genetycznego, „matrycy” kłona) do pozbawionego własnego jądra oocyta tego samego gatunku. Twórcy owieczki mieli świadomość, jakie zamieszanie w mediach wywoła Dolly. Wiadomość wypłynęła jednak do prasy w lutym tego samego roku. Ludzkość zaczęła pytać. Jeżeli klonowanie nie było już domeną wyłączenie powieści science fiction, to jakie konsekwencje mogą wynikać z posiadania władzy nad klonowaniem zwierząt? Władza nad życiem to przedmiot sił wyższych. Czy sami, tworząc życie, stajemy się równi Bogu? Jeżeli potrafimy sklonować zwierzę, to czy potrafimy sklonować człowieka? Jawi nam się wizja rodem z filmu „Gwiezdne wojny”, gdy galaktyczne bitwy toczone są przez żołnierzy klony. Jeden gen, ten sam wygląd, wiek, ale czy ta sama dusza? Oczywiście klonowanie nadal jest nauką dość nową i niepoznaną. Jednak na świecie istnieją już instytucje zajmujące się klonowaniem zwierząt hodowlanych. Ponadto sztuczni ludzie – androidy również są już częścią rzeczywistości. Stworzenie

humanoidalnej maszyny nie stanowi problemu. Endoszkielet jest zbudowany z metalu, a skóra z plastiku. Jednak jest to tylko powłoka. Tym, co czyni nas ludźmi, jest świadomość. Czas zadać pytanie, czy maszyna może osiąść świadomość? Brzmi to jak scenariusz filmowy, lecz programy uczące się ze zdobytych informacji w przestrzeni internetowej już istnieją. Ze sztuczną inteligencją kontaktujemy się codziennie. W najprostszej postaci posiadamy ją w naszych telefonach – wirtualny asystent poprzez komendy głosowe może wyszukać naszą ulubioną piosenkę, dodać produkty do listy zakupów czy nawet wybrać numer telefonu. Wystarczy tylko wydać polecenie. Internet to prawdziwa kopalnia programów sztucznej inteligencji.

Czy więc stworzenie sztucznego człowieka – funkcjonującego, a nawet myślącego jak istota ludzka - jest możliwe? Przed oczyma widzimy fikcyjne androidy wykreowane przez Philipa K. Dicka i spopularyzowane w dziele filmowym Ridleya Scotta. Uważam, że w niedalekiej przyszłości w tłumie pełnym ludzi natknąć się będzie można na maszynę niczym nieróżniącą się od człowieka. Powinniśmy jednak zadać sobie pytanie: Co się stanie, gdy maszyna ta uzyska samoświadomość i dowie się, że jest tylko dziełem rąk ludzkich? Czy

zacznie się buntować? Określi się jako wyższa forma życia? Czy będzie w stanie odczuwać emocje? Zakocha się? Poprosi swoich stwórców o więcej czasu do „życia”?

Nowe technologie wymienione powyżej są częścią rzeczywistości

i przyszłości. Pytanie nie brzmi, czy powstaną, lecz kiedy zostaną spopularyzowane? Już dziś widzimy załazek nowego „wspaniałego świata”, począwszy od AI, poprzez sztucznych asystentów, aż do świata w pełni wykreowanego w wirtualnej rzeczywistości. Ale czy te zmiany na pewno są dobre? Czy nowoczesne urządzenia nie wyprą człowieka? Możliwe, że sztuczna inteligencja uzyska samoświadomość i stwierdzi, że ludzie są funkcjonalnie przestarzali i to maszyny są nowszą, lepszą wersją gatunku ludzkiego. Może, tworząc nowoczesne technologie, przyspieszamy kres ludzkości. Musimy zadać sobie pytanie, czy nowe technologie są zapowiedzią nowego lepszego świata, czy upadkiem cywilizacji? Trudno jest nam wyobrazić sobie nadchodzące czasy. Zdaniem prof. S. Hawkinga nie istnieją fizyczne ograniczenia sztucznej inteligencji. Potrafimy tworzyć AI, ale nie umiemy jej kontrolować. Niektórzy ludzie za pośrednictwem swojego talentu wykreowali wizje przyszłości, ale o tym napiszę w kolejnym artykule.

*Miłosz Daczkowski*



## **Julia Kurek**

*Szesnastoletnia, początkująca dziennikarka, uczennica drugiej klasy o profilu humanistycznym w 3 LO w Bydgoszczy. Aktywna feministka i działaczka społeczna, miłośniczka książek Remigiusza Mroza oraz znawczyni światowej piłki nożnej. Ponad wszystko kocha kawę i spanie do południa.*

# *Twoja kawiarnia*

***Jeżeli lubisz spędzać czas między ludźmi i żadna kawa Ci nie strasza, to gorąco zachęcam do odwiedzenia tego cudownego miejsca z niesamowicie pozytywną energią!***

Dzisiejszą naukę sponsoruje moja ulubiona kawiarnia „Cafe Latte”\*, a gwoli ścisłości mój portfel. Poszukujesz świetnego miejsca do nauki? Masz dość siedzenia w czterech ścianach swojego pokoju? Wolisz przebywać między ludźmi? Jeżeli odpowiesz pozytywnie choć na jedno z powyższych pytań, to właśnie trafiłeś na idealny artykuł!

Od ponad roku moją codziennością stało się przychodzenie do „Cafe Latte” i kupowanie dużej Iced Latte bez cukru. Zawsze wybieram jedno z „vipowskich” miejsc i potrafię przesiadywać tam nawet pięć godzin! Panuje tam idealna atmosfera, z głośników wydobywa się przyjemna muzyka, obsługa jest cudowna, a najróżniejsze kupony z aplikacji ratują moją kieszeń!

KaFe to idealne miejsce nie tylko do nauki, ale głównie do odpoczynku - czy to samotnego czy z przyjaciółmi. Ceny jak na obecną inflację nie zwalają z nóg, a kupony zniżkowe obniżają koszty tej przyjemności. Dodatkowo lokal ten oferuje gniazdko elektryczne, dzięki czemu nie musisz martwić się o stan twojej baterii w telefonie. Wystrój wnętrza jest przytulny, a widok przechodzących korytarzami kupujących sprawia, że ciągle coś się dzieje.

Zresztą jak może być nudno, skoro zdarzają się tam najróżniejsze sytuacje? A to komuś spadnie tacka z kawą, a to ktoś powie coś zabawnego na pół kawiarni, a to spotkasz kogoś znajomego!

Jeżeli lubisz spędzać czas między ludźmi i żadna kawa Ci nie straszna, to gorąco zachęcam do odwiedzenia tego cudownego miejsca z niesamowicie pozytywną energią!

Na pewno sprostasz wyzwaniu i trafisz do mojego drugiego domu!

Julia Kurek

\* Nazwa powstała na użytek artykułu. Na pewno jednak odnajdziesz swoją ulubioną „Cafe Latte”.

---

# Robert Lewandowski

## Początek kariery

Tekstem o słynnym Lewym rozpoczynam serię artykułów na temat polskich piłkarzy, którzy odnoszą sukcesy na międzynarodowych boiskach. Nie ma chyba w naszym kraju osoby, nie tylko pośród zagorzałych kibiców, która nie znałaby osiągnięć kapitana naszej reprezentacji narodowej, jednak po przeczytaniu tego artykułu na pewno wzbogacie wiedzę o tym znanym i cenionym na całym świecie Polaku.

Robert Lewandowski rodowity warszawianin urodził się 21 sierpnia 1988 roku. Już od najmłodszych lat jego życie było związane z piłką. Pierwsze piłkarskie kroki stawiał w *Partyzancie Leszno*, w którym jego ojciec był trenerem i prezesem klubu, dzięki czemu Robert mógł uczestniczyć w treningach, a w późniejszych latach nawet grywać mecze. Dalsza przygoda z footballiem wcale nie była taka kolorowa. Kiedy trafił do *Legii Warszawa*, grał jedynie w trzecioligowych rezerwach, gdzie zdobył dwie bramki, a pod koniec sezonu 2005/2006 doznał kontuzji. Przygoda Roberta z *Legią* dobiegła końca, gdy nie przedłużono z nim kontraktu.

W lipcu Lewandowski trafił do trzecioligowego *Znicza Pruszków*, który zapłacił za niego 5 tys. zł. Jego nowy klub na czele z dzisiejszą gwiazdą awansował do drugiej ligi, a w ciągu dwóch sezonów polski napastnik strzelił łącznie 38 goli i stał się królem strzelców drugiej i trzeciej ligi. Po tak udanym okresie Polak został wykupiony przez Lecha Poznań za niecałe 1,5 mln zł. Tam dostał

swoją szansę podczas meczu z *GKS-em Bełchatów*, kiedy to wchodząc na boisko z ławki w 63. minucie spotkania strzelił już po czterech minutach debiutanckiego gola w Ekstraklasie. Z *Lechem* zdobył Puchar Polski, Superpuchar Polski, Mistrzostwo Polski oraz miano korony króla strzelców Ekstraklasy. Łącznie wystąpił w 82 oficjalnych spotkaniach, zdobywając 41 bramek i 20 asyst.

## Borussia Dortmund

Lech Poznań sprzedał swojego superstrikerka za kwotę 4,5 mln euro, a Polak trafił do Niemieckiej *Borussii Dortmund*, podpisując kontrakt ważny do 30 czerwca 2014 roku. Po raz pierwszy na niemieckich boiskach Lewandowski wystąpił 22 sierpnia 2010 roku, zmieniając w 63. minucie kapitana drużyny, Sebastiana Kehla. Niecały miesiąc później polski napastnik w meczu z *FC Schalke* zdobył swojego pierwszego ligowego gola. Robert w sezonie 2010/2011 występował głównie jako ofensywny pomocnik, wchodząc z ławki. „Lewy” na początku nie miał łatwo w BVB. To jego klubowy kolega, Lucas Barrios był wówczas numerem jeden w Bundeslidze i Polak nie miał szans na przebicie się do podstawowej jedenastki. Zazwyczaj jeśli grał, to nie zamiast Paragwajczyka, lecz był wystawiany nie na swojej pozycji. Było to deprymujące i zdawało się utrudniać Roberto-owi rozwój, jednak z czasem zrozumiał, że Jurgen Klopp swoimi decyzjami pomógł mu, gdyż stał się on bardziej odporny na trudności i przeciwności losu.

Dopiero z początkiem drugiego sezonu Lewandowski dostał szansę od losu. Podczas Copa America Lucas Barrios miał kontuzję, co wykluczyło go z pierwszych meczów nowego sezonu. Była to wielka szansa dla Polaka, którą wykorzystał. Kiedy już Paragwajczyk był w pełni sił, Klopp i tak stawiał już na Lewandowskiego. Barrios podczas całego sezonu wyszedł w podstawowym składzie tylko raz. To właśnie sezon 2011/2012 był kluczowy dla Polaka - Borussia zdobyła mistrzostwo Niemiec, a „Lewy” w całych rozgrywkach strzelił 30 goli, zdobył też debiutanckiego gola w Lidzie Mistrzów i pierwszego hat tricka na boiskach Bundesligi oraz rozgromił wielki Bayern Monachium w pucharze Niemiec, strzelając im trzy gole do siatki.

Przygoda Lewandowskiego z Borussią trwała, a Polak zdobywał stawę na niemieckich boiskach. Strzelił pamiętne cztery bramki Realowi Madryt podczas półfinału Ligi Mistrzów, doszedł z klubem do finału i został wicekrólem strzelców Ligi Mistrzów oraz Bundesligi, zdobył Superpuchar Niemiec (wynik w finale 4:2 z Bayernem Monachium). Łącznie w BVB rozegrał 187 meczów, strzelając 103 bramki i notując 43 asysty.

### Bayern Monachium

Lewandowski przeniósł się do Bayernu Monachium na zasadzie wolnego transferu w 2014 roku. Zadebiutował w meczu z Borussią w Superpucharze Niemiec i zdobył z tą drużyną mistrzostwo Niemiec z dorobkiem 17 bramek w lidze, zajmując drugie miejsce w klasyfikacji królów strzelców razem z klubowym kolegą Arjenem Robbenem.

Podczas ośmioletniej kariery w tym klubie Lewandowski zdążył pobić masę rekordów, a jednym z nich było strzelenie pięciu bramek w dziewięć minut przeciwko Wolfsburgowi w 2015 roku. Polak wszedł na boisko na początku drugiej połowy przy wyniku 1:0 dla rywala, a już w 51. minucie wyrównał. Kolejno w 52., 55., 57. i 60. minucie dobijał przeciwnika. Tym wyczynem pobił szereg rekordów, które zostały zapisane w księdze rekordów Guinnessa.

Natomiast w meczu z Dinamem Zagrzeb drugiej kolejki fazy grupowej Ligi Mistrzów zdobył hat tricka, stając się najskuteczniejszym Polakiem w historii europejskich pucharów. Pasma osiągnięć mistrza zaowocowało w 2016 roku kolejnym wyróżnieniem. Lewandowski uplasował się na czwartym miejscu w plebiscycie Złotej Piłki FIFA.

I chyba najważniejszy pobity rekord w historii kariery Roberta Lewandowskiego – zdobycie 41 bramek w jednym sezonie Bundesligi i pobicie tym samym legendarnego wyczynu Gerda Müllera.

Dorobek Roberta Lewandowskiego w Bayernie Monachium zdecydowanie zasługuje na uznanie - dwukrotnie został Piłkarzem Roku FIFA, raz otrzymał miano

UEFA Best Player in Europe, zdobył z zespołem Klubowe Mistrzostwo Świata i ośmiokrotnie sięgnął z kolegami z tej drużyny po Mistrzostwo Niemiec. Udało mu się także osiągnąć szczyty marzeń - upragnioną Ligę Mistrzów, Superpuchar UEFA. Pięciokrotnie triumfował też w Superpucharze Niemiec.

W 2022 roku Lewandowski został wykupiony przez FC Barcelonę za 45 milionów euro, a w klauzuli odstępnego umieszczono kwotę w wysokości 500 milionów euro. Były napastnik Lecha Poznań stał się najdroższym polskim piłkarzem w historii oraz najdrożej sprzedanym zawodnikiem Bayernu Monachium.

### Reprezentacja Polski

Kariera Roberta w reprezentacji Polski zaczęła się już w 2008 roku. Wtedy został powołany do reprezentacji Polski do lat 21. Niecałe pół roku później nasz obecny kapitan zadebiutował w wygranym z San Marino meczu, strzelając już po ośmiu minutach od wejścia swoją premierową bramkę dla Polski. Napastnik w 2012 roku został powołany przez ówczesnego selekcjonera Franciszka Smudę do kadry narodowej na Mistrzostwa Europy, na których miał jedno trafienie podczas meczu otwarcia z Grecją.

Po raz pierwszy z opaską kapitana Lewandowski wyszedł na boisko w meczu z Gibraltarem, strzelając cztery gole, a cztery miesiące później Adam Nawalka ogłosił go mianem kapitana reprezentacji Polski na stałe.

Podczas pamiętnego meczu ze Szkocją w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy Lewandowski strzelił dwie bramki - w tym jedną na wagę remisu w ostatniej akcji meczu, a trzy dni później zagwarantował Polsce awans na mistrzostwa Europy, strzelając zwycięskiego gola (2:1) w 42. minucie w meczu z Irlandią.

Podczas ery Roberta Lewandowskiego reprezentacja Polski po raz pierwszy w historii awansowała do fazy pucharowej mistrzostw Europy, a nasz kapitan zdobył jednego gola w setnej sekundzie, tym samym zdobywając najszybszą bramkę w historii mistrzostw Europy.

Łącznie „Lewy” rozegrał 132 mecze, zdobywając 76 bramek i 28 asyst, stając się liderem rozegranych spotkań i strzelonych goli w reprezentacji Polski.

Dotąd Lewandowski rozegrał 680 spotkań, zanotował 514 trafień oraz 135 asyst. Oczywiście, ten dorobek z meczu na mecz się powiększa i miejmy nadzieję, że nasz kapitan jeszcze przez długi czas będzie cieszył nas swoimi występami na arenie międzynarodowej i w naszej kadrze narodowej.

Julia Kurek

Źródła:

- [https://pl.wikipedia.org/wiki/Robert\\_Lewandowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Robert_Lewandowski)

-<https://www.youtube.com/watch?v=gH3ixK-t1ixM&t=249s>

# Dla Ciebie EN\*

\*\*\*\*\*

Okej... Rozumiem, że nie wyszło, ale czy to jest powód do tego, by płakać całymi dniami i gdybania - co by było, gdyby...? No błagam Cię, nie masz większych problemów?

No i co, że wam nie wyszło, nawet nie byliście razem, tylko w Twojej głowie powstała wizja szczęśliwego związku z pięknym zakończeniem.

Człowieku, w jakim Ty świecie żyjesz?

Po pierwsze, ona nigdy by na Ciebie nie spojrzała, a gada z Tobą tylko dlatego, że dajesz jej zadania z matematyki.

Nigdy by do Ciebie nie napisała, ale Ty jako jedyny wiesz o czym była mowa na lekcji.

Myślisz, że kiedykolwiek o Tobie rozmawiała z przyjaciółką? Coś Ty, nawet o tym nie myśl.

Wiem, że masz marzenia, wiem, że pragniesz całym sercem, by tylko jedno się spełniło, ale...

Naprawdę w to wierzysz? Wierzysz, że taka piękna i niesamowita dziewczyna chciałaby z Tobą spędzić więcej niż te kilka godzin w szkole? Ha! Jeżeli serio tak uważasz, to jesteś naprawdę...

STOP.

Uwierzyłeś w to co jest tu napisane?

Jeśli tak, to szkoda, bo powinieneś mieć gdzieś, co ludzie sobie myślą.

Stary! Jeżeli Ci zależy, to zrób wszystko, by jej też zaczęło. Nie poddawaj się, to najważniejsza zasada.

No wiem, że czasem będzie ciężko, że niektóre jej słowa mogą Cię zranić, że czasem nie będzie się do Ciebie odzywać, że nie będziecie ze sobą pisać, że czasem nie odczyta, ale...

Oczywiście, możesz się poddać, możesz zrezygnować, tylko pytanie jest jedno – czy będziesz szczęśliwy?

Nie będziesz, będziesz tęsknić, będziesz o niej marzyć, będziesz każdą inną porównywać do niej.

Nie poddawaj się i pamiętaj o tym!

A nawet jak upadniesz, to co z tego? Każdy umie upaść, ale Ty potrafisz wstać i wstań z głową wysoko i środkowym palcem jeszcze wyżej!

Powodzenia, będę trzymać za Ciebie kciuki.

\*\*\*\*

Ktoś Ci coś powiedział i teraz czujesz, jakby nic nie miało sensu, a życie to jedna wielka porażka?

Hej... To tylko słowa. To tylko zdanie jednej osoby, która nawet Cię nie zna. Na świecie jest prawie osiem miliardów ludzi, a Ty martwisz się z powodu opinii jednej osoby?

A zresztą przepraszam bardzo, ale Ty właśnie przejmujesz się zdaniem gościa, od którego nawet nie przyjąłbyś rady? Niewiarygodne.

Chwila, chcesz mi powiedzieć, że cały Twój dobry humor właśnie poszedł w zapomnienie przez tego kogoś? I teraz co? Przez kolejne dwa dni będziesz chodzić, jakby co najmniej połowa populacji została „błipnięta”?

No weź... Zadaj sobie jedno kluczowe pytanie – czy ta osoba jest warta Twojego smutku?

A teraz pomyśl sobie o czymś miłym i miej gdzieś co mówią o Tobie inni! To Twoje zdanie na własny temat jest najważniejsze!

Żegnam i powodzenia na lekcjach!

\*\*\*\*\*

Dobra! Wiem, że mam zrobić to głupie zadanie na polski, ale teraz mi się nie chce!!! A poza tym mam jeszcze czas, pani dała nam dwa dni.

Mhm... Całe dwa dni. Ile razy tak mówiłeś? Ile razy odkładałeś coś na jutro lub w ogóle sobie odpuśczałeś?

No zobacz, jeżeli dzisiaj sobie odpuścisz, to wiadomo będzie teraz łatwo, ale... Kolego, zauważ jedną istotną rzecz. Odpuuszczając sobie dzisiaj, jutro masz dwa razy trudniej.

No i po co?

Nie lepiej zmobilizować się jeszcze przez tę godzinkę i ułatwić sobie następny dzień?

Wiem, wiem, łatwo powiedzieć. To niestety prawda...

Ale muszę przyznać, że gdy wprowadziłem to do swojego życia, mam o wiele mniej stresów, a głowa



nie jest tak obciążona zamartwianiem się, czy dam sobie radę.

Ale nie martw się, gdy czasami sobie odpuścisz. Każdemu się zdarza. Ważne, by nie robić tego notorycznie.

Dalej! To, co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj i miej jutro wolne. Prosta piłka.

A gramy póki piłka w grze!

\*\*\*\*\*

Poddaj się, poddaj się i przestań walczyć o lepsze jutro.

Śmiało, zrób to, porzuć marzenia i pogódź się z szarą rzeczywistością.

Poddaj się, poddaj się i bądź jak większość ludzi na tej planecie.

No dalej, przekreśl swoje ambitne plany i rób to, co większość populacji.

Poddaj się.

Miewasz taki głosik w głowie? Zmagasz się z nim co jakiś czas?

Kurczę... Myślę, że wielu z nas tak ma, tylko jak sobie z tym radzić?

Jasne, można myśleć pozytywnie, mieć szerokiego banana na twarzy czy ogłaszać wszem i wobec, że życie jest idealne.

Można, pewnie, ale czy to będzie szczerze?

Odpowiedz sobie sam.

W takim razie co można zrobić?

Ignorować tego gbura w głowie? Mieć jego gadanie „gdzieś”? Czy może sugerować się jego zdaniem?

Na pewno nie to ostatnie. Zresztą stary, to Ty decydujesz, co dla Ciebie jest ważne czy nieważne, sam decydujesz, czy chcesz coś zrobić, czy nie. Jesteś wolnym człowiekiem, nie musisz robić niczego wbrew sobie.

Wiadomo, że czasami taka czy inna siła wyższa Cię zmusi do zrobienia czegoś, czego nie chcesz, jednak... Może da Ci to nowe doświadczenie i nagle zmienisz zdanie o tym „czymś”?

W każdym razie, co by się nie działo, nie daj sobie wmówić, że trzeba się poddać – to najgorsze co można zrobić.

Walka do samego końca zawsze jest najważniejsza. Walcz i nigdy się nie poddawaj.

Jesteś kimś wyjątkowym i nie zapominaj o tym.

\*\*\*\*\*

Hej, zajmę Ci tylko chwilkę!

Mam małą dla Ciebie i wielką dla mnie prośbę!

W tym momencie potrzebuję byś na sekundę się uśmiechnął! Tylko na chwilkę.

Dawaj teraz.

Okej, trzymaj tego banana na twarzy jeszcze moment.

Dobra, mega Ci dziękuję!

Już możesz znowu być ponurą istotą, chyba że chciałbyś sprostać jeszcze jednemu wyzwaniu...

Założymy się o dychę, że do końca dzisiejszego dnia będziesz miał uśmiech numer dwa na twarzy?

Co Ty na to?

No to super, w takim razie zaczynasz teraz.

Powodzenia!

A jak się nie zgodziłeś, to może zagramy w pewną grę?

Jeżeli wygrasz też dam Ci dyszkę.

Gra nazywa się „kto pierwszy”, a polega na tym, że ten kto pierwszy przestanie się uśmiechać przegrywa.

Łatwe, prawda?

To Ty zaczynasz.

Powodzenia!

*Jadwiga Piotrowska*

# rok romantyzmu polskiego



## Klaudia Wojtasik

*Mam 18 lat i pasjonuję się słowem oraz dziedzinami, które je badają – językoznawstwem i literaturoznawstwem. Chciałabym odczarować wrażliwość językową (zwłaszcza wśród młodych osób), która wcale nie jest przeżytkiem minionych epok i może iść w parze ze współczesnością.*

## Jaskółka na kruchej gałęzi życia. „Kordian” i nastoletnie przeżywanie vanitas

Młodość to czas świadomego doświadczania życia. Pierwszy raz możemy podziwiać jego piękno, doceniać wszystkie chwile i cieszyć się z przeżywania. Motyw ten przywodzi na myśl raczej pozytywne konotacje. Peryfrazy *wiosna życia* czy *kwiat wieku* stanowią semantyczną opozycję do przemijalności i kruchości egzystencji. Osoby młode to jednocześnie osoby pełne witalności, których pierś moc przenika, jak napisał Leopold Staff w „Ja – wysniony”. Nieuchronne są jednak pierwotne gorycze, rozczarowania światem i wątplenie, które równoważą człowieczą szalę poznania i odkrywają przed nami, odbiorcami, nieznaną dotąd obraz młodości jako czasu owianego marnością i bezcelowością egzystencji, słowem – vanitas.

Portret ten wyłania się z literatury romantycznej, dokładnie z jednego z szerzej znanych dramatów romantycznych Juliusza Słowackiego. Mowa o „Kordianie”. Tytułowego piętnastoletniego romantyka dopada poczucie niemocy, marność i braku celu w życiu, a w końcu – wątpliwości co do sensu egzystencji i życia po śmierci. W preromantyzmie niemieckim nazwano by to *weltschmerz*, w Młodej Polsce zaś dekadentyzmem. Kordian jako emocjonalny młodzieniec ma nadzwyczajną świadomość i wrażliwość na doznania metafizyczne. Życie samo w sobie stanowi dla nie-

go silny bodziec, który napętnia go pewnego rodzaju zmęczeniem i bólem, przed którym chciałby znaleźć ucieczkę w postaci sensu istnienia. Bohater mówi tak: *Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój, Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...*

Samo wyrażenie „jaskółczy niepokój” pobrzmiewa paradoksem. Wyznacza ono niesztampowy motyw młodości jako czasu, który może być także przeplatany bólem istnienia, egzystencjalnym niepokojem i poczuciem marność życia. Jest on tak przejmujący, że doprowadzi Kordiana na skraj wytrzymałości, na dowód czego dobędzie on pistoletu.

Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości” traktuje młodość jako wartość uskrzydlającą, zwycięską nad starym ładem i wprowadzającą nowy porządek i siłę. U Kordiana młodość nie jest tożsama z siłą, witalnością i ambicją, a z marność wiotkiej egzystencji, uwikłanej w skomplikowane mechanizmy życia i dzieje, w których przyszło żyć bohaterowi.

*Teraz czas świat młodzieńca zapalem przemierzyć i rozwiązać pytanie: Żyć? Albo nie żyć? Jam bezsilny!*

Motyw vanitas najjaskrawiej oddaje fragment monologu Kordiana sprzed dokonania próby samobójczej. Bohater rozważa marność istnienia powiązaną

z możliwością, że po śmierci nie zostanie już niczego, nawet ciemności. Uznaje on spełnienie takiego scenariusza za przegrane z marnością. Warto rozważyć, że w polskiej literaturze Kordian jest prawdopodobnie jednym z nielicznych nastoletnich bohaterów literackich, którzy podejmują się próby samobójczej. To zagadnienie rozumiemy niezmiennie – jest to decyzja ostateczna, polegająca w pewnym sensie na świadomej rezygnacji z życia. Kordian w obliczu tej rezygnacji snuje refleksję nad tym, że może być ona decyzją o jego całkowitym przeminięciu, nawet bez świadomości tego, że przeminął.

*Ból, chwila jedna, ciemno – potem jasność błysnie. Lecz jeśli nie zaświeci nic?... i ból przeminie?*

*Jeśli się wszystko z chwilą bóleści rozprysnie?*

*A potem ciemność... potem nawet ciemność ginię, Nic – nic – i sobie nawet nie powiem samemu, Że nic nie ma – i Boga nie zapytam, czemu*

*Nic nie ma?... Ha! Więc będę zwyciężony niczem?...*

Doświadczenie kruchości egzystencji, choć niszowe w kontekście młodości, jest niezwykle intensywne i emocjonalne. Niedoświadczeni ludzie, stawiający pierwsze kroki na świecie, oprócz uczenia się korzystania z życia, muszą oswoić się także z myśleniem o swojej marność. Kordian ostatecznie z nią wygrał, znajdując sens istnienia w działaniu. Wcześniejsze doświadczenie, choć burzliwe, było konieczne, aby z niespokojnej jaskółki stał się męznym orłem.

*Klaudia Wojtasik*

## *Romantyczny bohater dwieście lat później*

*„Nic na świecie nie jest warte, żeby człowiek odwrócił się od tego, co kocha. A jednak ja także się odwracam, sam nie wiedząc dlaczego.”*

*Albert Camus*

Był rok 2022. Jesień. Warszawa. Stolica Polski o tej porze roku była pusta. Turyści obecni byli głównie latem, a zwykli mieszkańcy chowali się w swoich mieszkaniach, odgradzając się ścianami od mrozu panującego na zewnątrz. A może ściany nie oddzielały ich jedynie od zimna, ale i od samych siebie? Zbliżał się wieczór. Pomimo wczesnej godziny na ulicach było już ciemno i pusto. Żadnych zakochanych par, przyjaciół spędzających wspólnie wolne popołudnie, artystów, pisarzy starających natchnąć się stolicą Polski. Pomyśleć można by było, że jest to miasto duchów, lecz ludzie nie chcieli się spotykać z własnego wyboru. Przytłoczeni codziennością zamykali się w sobie, nie chcąc przeciwstawić się wyzwaniom następnego dnia.

Przy Grobie Nieznanego Żołnierza stał człowiek w granatowym garniturze, białej koszuli z niechlujnie zawiązanym bordowym krawatem. Wpatrując się w panteon, wypalał papierosa. Iskrząca się cygaretką lekko oświetlała mu twarz. Czekał na kogoś. Gość w końcu się pojawił. Nowo przy-

były roztaczał wokół siebie niespokojną aurę. Jego strój dodawał mu niezwykłości. Stary płaszcz, poszarpany, jakby z innej epoki. Podszedł do mężczyzny w krawacie.

- Witaj – powiedział do palącego.

Człowiek w krawacie upuścił niedopałek i zgniótł go butem, powoli odwrócił się w stronę przybysza i zmierzył go wzrokiem. Zatrzymał spojrzenie na jego oczach. Były nieludzkie, jakby potrafiły ujrzeć więcej niż przeciętny człowiek. Wyraz twarzy ostry i zdeterminowany. A na czole lekko widoczna krwawa blizna.

- Więc to Ty jesteś Bogiem? – spytał człowiek w krawacie.

- Nie nazwałbym siebie w taki sposób...

- Więc kim jesteś?

- Wysłannikiem Boga, który za zadanie ma ocalić naród polski od zagłady.

- W końcu otrzymałeś władzę nad rządem dusz?

- Więcej. Siłą nie przewyższam Najwyższego,

lecz jestem w stanie tworzyć gwiazdy, jak na szklanych harmoniki kręgach.

- Gdzieś już to słyszałem – z lekką ironią odpowiedział człowiek w krawacie.

- Jak sam widzisz, jestem w miejscu, w którym być nie powinienem. W czasie, w którym nie mam prawa istnieć, a jednak stoję tu przed Tobą i mówię do Ciebie.

- Co chcesz mi przekazać Konradzie?

- Cały świat, a w szczególności Polska chyli się ku upadkowi. Moralnemu i społecznemu. Upadają autorytety. Depczecie historię, dzieje przodków i tradycje macie za nic. Zatraciliście chęć do działania, wiarę w lepszą przyszłość, wolę walki o lepsze jutro. Jesteście zadowoleni z własnego konformizmu, codziennego trwonienia czasu w mediach społecznościowych. Jako społeczeństwo jesteście podzieleni, jak nigdy przedtem w historii. Jesteście obcy wobec swoich bliźnich. Musicie zbudzić się ze snu, który prowadzi do upadku cywilizacji. Jestem tu, by przekazać Wam straszne nowiny, wizję przyszłości - przyszłości, której można uniknąć, wybierając dobro, empatię, miłość... Niech nastanie nowy świat, w którym nie ma wojen, zawiści, gniewu, obłudy, rozpusty. Odzyskajcie niepodległość od codzienności, która Was zniewala!

- I to Ty wygłaszasz mowę o miłości bliźnich? Ty, który domagałeś się i w końcu otrzymałeś władzę nad losem ludzkości, który wybierasz dzień i godzinę ostatniego tchnienia każdego z ludzi?

- Światem rządzą prawa, których nawet ja nie mogę zmienić.

- Twoje idee nowego wspaniałego świata są piękne, lecz nierealne. Podjęcie romantycznej walki o lepszą przyszłość jest dziś nieosiągalne. Objaśnię Tobie dlaczego.

Rozumiem Twój romantyczny pogląd na świat, ale dzisiejszy świat odrzucił romantyczne poglądy. „Mędrca szkiełko i oko” na nowo stało się wyznacznikiem prawdy i autentyczności w świecie. Duchowość przepadła w otchłani praktyk magicznych, horoskopów czy tarota. Gdybyś przeszedł się ulicami Warszawy i oznajmił wszystkim, że

jesteś Panem świata, życia i śmierci, władcą ludu, pewnie spotkałoby Cię to samo, co Jezusa. Jednostki w dzisiejszym świecie są karczone za swoją odrębność, oryginalne myśli i poglądy, są zarzucone szeregiem oszczerstw. Świat stał się praktyczny, utylitarny. Nie ma w nim miejsca dla humanistów czy romantyków. Ludzie przestają czytać książki. Nie obchodzi ich kultura i pamięć o przeszłości. Pomnik, przed którym stoimy, stał się ciekawym miejscem

do zrobienia selfie, a nie świątynią zadumy nad bohaterstwem ludzi niegdyś walczących

za naszą wolność. Wyrażanie uczuć stało się rzadkością, a nawet, jeśli ktoś odważy się to zrobić, jest uznawany za człowieka słabego charakteru. Ludzie poddali się. Nie widzą przyszłości, sensu istnienia. Lecz kto może ich winić? Pandemia ograniczyła relacje międzyludzkie. Staliśmy się kalekami w nawiązywaniu znajomości w tradycyjny sposób. Nad światem rozciąga się widmo wojny, której kres wyznaczy wybuch bomby atomowej. Strach trwoży serca zwykłych ludzi. Po co się starać, skoro i tak pozostaną po nas tylko prochy i cienie. Niestabilna jest sytuacja ekonomiczna, bowiem może runąć znany dotychczas porządek świata szybciej niż wcześniej wspomniana zagłada nuklearna. Żyjemy w niepewnych czasach bez nadziei na lepszą przyszłość. Czy teraz rozumiesz?

- Widzę Wasze problemy. Jesteś jednak w błędzie, przyjacielu. Istnieją jeszcze ludzie silni w miłości i empatii. Jest ich niewiele i to do nich się zwracam. To oni są prawdziwym zbiorowym Mesjaszem narodów. Nie wszczynają protestów, nie są głośni, ordynarni, obłudni, rozpustni. Żyją w cieniu, w ciszy. Rozwijają się i idą własną niepodporządkowaną nikomu ścieżką. Jeżeli dobrze przyjrzy się ludziom, nie tylko tym najbardziej zauważalnym, lecz tym zwykłym, szarym, żyjącym z dnia na dzień, ujrzy coś pięknego. Ja zauważyłem, że to ich starania, zwykłe, codzienne uczynki utrzymują ciemność w szachu. Te proste akty dobroci i miłości są światłem w mroku świata. Może stojąc twarzą w twarz z zagładą, zamiast starać się przetrwać za wszelką cenę, powinniśmy wybierać

życzliwość. To w końcu ludzie, którzy nie byli geniuszami, lecz zwykłymi rolnikami, robotnikami ubogimi w duchu dali podwaliny społeczeństwa.

- Czy romantycy to nędzne istoty? Wiecznie goniące za uczuciami, które uważają miłość za ważniejszą i wznioślejszą od nich samych.

- Czy lepsi są bezduszni biurokraci, politycy skupieni na własnej egzystencji, wygłaszający mowy o dobru ludzkości, lecz działający na jej szkodę?

Człowiek w garniturze sięgnął po paczkę papierosów i zapalił kolejną cygaretkę.

- Ty też kiedyś byłeś romantykiem przyjacielu. Zmieniłeś się. Zdradziłeś to, kim byłeś. Popełniłeś straszną zbrodnię. Zabiłeś uczucie, którym darzyłeś swoją ukochaną. Stałeś się zimny, niedostępny, wyobcowany. Ale ja pamiętam. I widzę, że nadal tli się w Tobie utracone uczucie.

- Musiałem wpasować się w nowe normy społeczne, przestać pisać, przestać się starać... Gdybym pozostał sobą, zostałbym odtrącony przez społeczeństwo. Nie mogłem zrobić nic oprócz stania się niewolnikiem w białym kołnierzyku i sztywnych mankietach. Pozostało mi tylko reklamowanie produktów codziennego użytku. Pracuję w zawodzie, którego nienawidzę, zarabiam po to, bym mógł kupować przedmioty, których nie potrzebuję. Nie mam już celu w życiu ani własnego kąta na ziemi. Nie jestem już wojownikiem, gdyż nie prowadzę żadnej wojny oprócz tej własnej, wewnętrznej. Jestem zniewolony.

- Teraz widzisz błąd, jaki popełniłeś dawno temu? Jest jeszcze czas, by go naprawić.

- A czy Ty nie możesz zmienić ludzkich serc?

- Nie posiadam zdolności ingerowania w ludzkie uczucia. Istnieję i obserwuję ludzkość, lecz nie mogę na nią wpływać.

Pałacy raz jeszcze spojrzął na Konrada i uśmiechnął się nieznacznie.

- Dobrze było Cię znów spotkać... chyba wybiorę się do Niej, by naprawić... - powiedział człowiek w garniturze.

- Cieszę się, słysząc to.

Człowiek w garniturze odszedł z placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

- Gdyby tylko inni ludzie mieli tyle odwagi, by dać sobie drugą szansę.

Konrad pozostał jeszcze na miejscu. Zbliżył się do Grobu, położył na nim rękę i wyszeptał jakby do nieobecnych, upamiętnionych tym pomnikiem.

- Nie obawiajcie się, Wasze poświęcenie nie poszło na marne. Konrad powrócił do czasu bez kresu, do miejsca bez miejsca.

Jak zakończyła się ta opowieść? Jako narrator nie jestem w stanie Wam odpowiedzieć. Nie widzę przyszłości, jaką dostrzega Konrad. Mogę Wam jedynie zdradzić, że człowiek w krawacie powrócił do swojej utraconej ukochanej, a uczucie między nimi pomimo lat rozłąki zakwitło na nowo. Pewnym jest, że dopóki w ludziach tli się nadzieja, miłość, empatia, współczucie, możemy być spokojni o przyszłość, w której przyjdzie nam żyć. Relacje nie są budowane na podstawie statystyk, liczb, chłodnych kalkulacji, lecz na autentyczności i zrozumieniu. Nie traćcie nadziei, byście mogli być tu razem ze mną, miód i wino pić, a to co usłyszeliście, opowiedzieć przyszłym pokoleniom.

Miłosz Daczkowski

Tekst inspirowany dziełami kultury:

Brandstaetter Roman, „Kraż biblijny”

Camus Albert, „Dżuma”

Fincher David, „Fight Club”

Jackson Peter, „Hobbit”

Mickiewicz Adam, „Dziady”

Mickiewicz Adam, „Pan Tadeusz”

# twórczość



## Alicja Chruszczewska

*Absolwentka VI LO w Bydgoszczy, wieloletnia stypendystka Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w ramach projektów „Humaności na start!” i „Prymus Pomorza i Kujaw”, obecnie studentka SGH w Warszawie.*

## O zwycięstwie Bonlidii - gloria

Na środkowym niebie żył raz ród Złotyńów. Mieszkali na spokojnej urodzajnej planecie Bonlidii, która pełna była wapnia, potasu i sodu. Rządził nimi król Tulen, który był ogromnie wykształcony i wiedzę swą zadziwiał co wyższych w państwie. Złościł się tedy oni okrutnie i panującemu spokojnie królowi jęli przeszkadzać, jak tylko mogli. Powstał wtedy konflikt na planecie wielki, gdyż jedni opowiadali się za władcą, a inni nie, a jeszcze inni - za żadną ze stron.

Wtem na słabe, bo wyniszczone wewnętrznymi kłótniami, państwo napadli trzej grabieżcy. Pierwszy Germanid okrutny, który władał Gerganią. Drugi Cekazmaz bezlitosny i bezduszny, władający Tytanlandią i trzeci najłagodniejszy chyba - Astanad, ręką swą panujący nad Radouskami.

Kiedy wpadli do stolicy Wanadii na swych potężnych telefonografach, podzielili dziewicze państwo i zaczęli tam szerzyć swój terror, a biednego króla Tulena zła Cerryca żona Cekazmaza uprowadziła i na dworze swoim otruła. Śpiewali tedy żałobą okryci poddani: "Zła Cerryco, czemu to zrobiłaś. Króla nam uprowadziłaś i upiłaś".

Znaleźli się jednak między Złotyńami tacy, co nie tylko rozpaczali, ale i działali. Był Kryptuszko, który jedno wszczął powstanie, lecz ono padło, ale sam Kryptuszko wielką i nieśmiertelną sławą się okrył, ponieważ wiele bitew złotem ociekających stoczył, a sam z życiem uszedł i większość żołnikwardów wyprowadził zdrowych z opresji. Jednak nie dali Złotyńi za wygraną i drugie po paru latach wszczęli powstanie, lecz i ono szybko upadło. Ale żył już wtedy ktoś, kto miał doprowadzić do odzyskania geometryczności przez Złotyńów. Zwał się Diamentolid Plutontt. Podczas powstania, które nazwane zostało Litownym, był jeszcze młody i nie brał w nim udziału, kształcąc się na żołnikwarda w szkołach na Tytanlandii, gdyż w Jego ukochanym państwie wszystkie zostały zniszczone.

Aż trzydzieści lat po Powstaniu Litownym wybuchło Powstanie Mrozowe. Objął On tedy nad nim władzę, gdy już prawie padało i wyniósł je na swych ramionach na szczyt. Najtrudniej było przecie przetrwać zimę, ale mu się to udało i wszystko zapowiadało się jak najlepiej, aż tu na wiosnę został aresztowany i wtrącony do więzienia cekazmazowego. Jednak i tam nie stracił zmysłów, potajemnie zaczął konstruować pojazd maleńki, a szybszy od samego Światła. Gdy uznał, że jest gotowy, wsiadł do niego i ... zniknął. Wydostał się wtedy Diamentolid na wolność i ukrył się w przestrzeni międzygwiazdnej, nadając pseudonim Technologiał Rutenowicz. Potem z narażeniem życia uwolnił z Kazamatu swoich współskładnych, których kochał i nie chciał, by stało się im coś złego. Kiedy spostrzegli ucieczkę więźniów robotajniacy, robożołnikrobotowie, a nawet sam Cekazmaz, wściekli się okropnie i poprowadzili szarobrzę na Diamentolida, lecz Ten był przygotowany i miał już gotową kilkutyśięczną armrobocię. Pokonał tedy niespodziewających się niczego Tytanlidów, a ich króla z tronu obalił. Przerazili się tedy dwaj pozostali grabieżcy i uciekli

w popłochu. Diamentolid natomiast został dobrym i szlachetnym królem Bonlidii i dożył sędziwego wieku.

Od tamtego czasu nikt już nie ośmielił się napadać na państwo Złotyńów, a oni sami nigdy się nie wywyższali swym zwycięstwem, które do legendy przeszło, jeno wszystkim pomagali nawet swym złoczyńcom.

*Alicja Chruszczewska*

#### Wyjaśnienia:

Astanad – władca Austrii

Bonlidia – Polska bona (łac.)-dobro; Lidia- imię utworzone od nazwy krainy Lydii położonej nad Morzem Egejskim

Cekazmaz – car Rosji

Cerryca – caryca Rosji Katarzyna II

Diamentolid Plutontt – Romuald Traugutt

Gergania - Niemcy

Germanid – władca Niemiec

Krypotuszko – Tadeusz Kościuszko

Powstanie Mrozowe – Powstanie Styczniowe

Powstanie Litowne – Powstanie Listopadowe

Radouskowie – Austriacy od Radousk- Austria

Tulen – Stanisław August Poniatowski (ostatni król Polski)

Tytanlandia - Rosja

Złotyńi - Polacy

## *To nie był błąd*

A teraz stoję i patrzę temu kretynowi w oczy zastanawiając się, jakim cudem wciąż go toleruję. Przecież tyle razy mnie zawiódł, tyle razy obraził, tak często nie słuchał. Dlaczego wciąż mi na nim zależy? Dlaczego nie mogę kazać mu spadać jak wszystkim innym?! Co w nim jest takiego niezwykłego?

- Nieźle odleciałaś – powiedział pstrykając mi palcami przed nosem.

Sporunowałam go wzrokiem i przybrałam poprawny uśmiech.

I dlaczego zgodziłam się na ten spacer? Niech mi ktoś powie, dlaczego zgadzam się na wszystko, co on powie?

- Co tak nagle ucichłaś? – spytał spoglądając na mnie z góry.

Ruszyłam przed siebie, patrząc w nieistniejący punkt gdzieś na horyzoncie.

- Po prostu zastanawiam się za jakie grzechy muszę z

tobą łączyć zamiast uczyć się na angielski – mruknęłam, nawet na niego nie patrząc.

Nie wiem dlaczego, ale czułam, że coś jest nie tak. Coś serio nie grało, tylko nie wiedziałam, o co mogło chodzić.

- I tak dostaniesz piątkę, więc po co się stresować.

Tym razem rzuciłam mu przelotne spojrzenie i ujrzałam zarys uśmiechu połączonego z czymś jeszcze, ale z czym... Nie wiem.

- Na co się gapisz? – spytał, gdy zbyt długo mu się przyglądałam.

Zmarszczyłam brwi i lekko się uśmiechnęłam, odczekałam jeszcze chwilę i zrobiłam krok w jego stronę.

- Na to coś, co nie daje ci spokoju – powiedziałam obserwując jego reakcję.

Chłopak cicho się zaśmiał i również zrobił krok w moją stronę, przez co dzieliła nas minimalna odległość.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, ale on jako pierwszy odpuścił, gwałtownie się odwracając.

- A z tobą wszystko w porządku? Kręcisz się jak poparzony – odezwałam się, przerywając nerwową ciszę.

Spojrzał na mijaną przed chwilą fontannę i chwilę się jej przyglądał. Dopiero, gdy do niego podeszłam i położyłam mu rękę na ramieniu jakby się przebudził.

- Chyba to jednak ty odleciałeś – zauważyłam z uśmiechem.

A on wciąż się nie odzywał i zachowywał się jak ktoś zupełnie inny.

- Musimy wracać, zaraz koniec przerwy – dodałam, gdy ten ciągle milczał, wgapiając się w jakiś punkt.

- Mam to gdzieś, to bez znaczenia – bąknął robiąc krok w stronę wody. – Zabawne, że takie pierdoły są dla nas najważniejsze.

Zmrużyłam oczy nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi i również zrobiłam krok w jego stronę.

- W sensie?

Spojrzał na mnie z góry z lekkim uśmieszkiem.

- W sensie, że naszym największym zmartwieniem jest to, że nie nauczyliśmy się na sprawdzian z polskiego, czy nie zrobiliśmy zadania na matkę, którego i tak nikt nigdy nie sprawdza – wyjaśnił, błędząc wzrokiem po okolicznych drzewach.

Założyłam ręce na piersi i wgapiałam się w tego kretyna, który wyglądał jakby właśnie się dowiedział, że Marvel kończy swoją działalność.

- O co ci chodzi? – spytałam, nie myśląc długo.

- O nic.

Prychnęłam pod nosem i zrobiłam mały krok w stronę przyjaciela. Stałam na tyle blisko, by w końcu na mnie spojrzeć.

- Co jest? – zapytałam marszcząc brwi.

- Wtorek – powiedział z udawanym uśmiechem.

Uniosłam teatralnie brwi i spiorunowałam go wzrokiem.

- Skończ gadać bzdury i mów, o co chodzi – odparłam, wymachując mu palcem przed twarzą.

- Kiedy to nie takie proste! – warknął obracając się do mnie plecami. – Wszystko jest tak bardzo skomplikowane – dodał nerwowo chodząc po ścieżce rowerowej.

- Weź, bo jeszcze pomyślę, że chcesz mi wyznać miłość! – zaśmiałam się, by jakoś rozluźnić atmosferę, jednak ta jeszcze bardziej zgęstniała.

Po moich słowach Nikodem przymknął oczy, a kąćki jego ust wykrzywiły się w dziwnym grymasie.

- Chcesz mi coś powiedzieć...? – spytałam, ostrożnie do niego podchodząc.

- Chciałbym ci zbyt dużo powiedzieć – mruknął pod nosem.

Niech to szlag.

- Myślałem o tym dniu całe tygodnie – powiedział, wciąż nerwowo depcząc z miejsca na miejsce.

I nagle zrozumiałam, że wcale nie minęłam się z prawdą, ten kretyn naprawdę chciał mi wyznać uczucia.

Nie bardzo wiedziałam jak zareagować, więc stałam jak jakiś kotek i obserwowałam jego nerwowe ruchy.

- Po prostu nigdy czegoś takiego nie miałem, rozumiesz? Nigdy nie zasypiałem z myślą o kimś i nigdy nie budziłem się z uśmiechem na twarzy wiedząc, że spotkam osobę, bez której nie potrafię już się uśmiechać.

Sens tych słów docierał do mnie z opóźnieniem i totalnie nie wiedziałam co myśleć. Ten kretyn... Spodobałam mu się? Ale... Jak to?

Nikodem nerwowo przeczesał dłońmi potargane włosy i na moment przystanął, kładąc ręce na biodrach. Chwilę tak trwał, wgapiając się w budynek przedszkola za ogrodzeniem i dopiero po chwili przymknął na moment oczy, by po sekundzie je otworzyć i wbić wzrok we mnie.

- Wiem, że to dziwne i kompletnie niespodziewane, ale musiałem ci to powiedzieć, czaisz? Po prostu chcę wiedzieć na czym stoję, bo ta niepewność zabija mnie od środka.

Patrzyłam w jego oczy zachodząc w głowę, co teraz powinnam zrobić. No bo co, mam mu się rzucić na szyję i krzyknąć, że czuję to samo? Czy może uciec stąd jak ostatnia kretynka i zostawić go samego? Lub może powiedzieć, że powinniśmy zostać przyjaciółmi i nigdy do tego nie wracać? Wydawało mi się, że każda z opcji jest beznadziejna.

- Tylko błagam cię, cokolwiek się zaraz stanie, niech to co było między nami nie znika – odparł z bólem w głosie.

Nikodem ponownie zaczął nerwowo stąpać z nogi na nogę i wpatrywać się we wszystko tylko nie we mnie.

- Zaskoczyłeś mnie – wydusiłam, siłąc się na luz w głosie. – Ale mi teraz głupio – dodałam z nutą śmiechu.

Co powinnam zrobić, jak zareagować? Czy ja w ogóle coś do niego czuję, cokolwiek? Nie wiem, takich rzeczy nie można stwierdzić od zaraz pod wpływem emocji.

Po moich słowach chłopak również cicho się zaśmiał i na chwilę zatrzymał.

- Nie denerwuj się, nic się przecież nie zmieni – dodałam z uśmiechem. – Może po prostu wróćmy na lekcję?

Musiałam coś zrobić, cokolwiek, nawet najgorszą głupotę, czyli ucieczkę od tematu i udawanie, że nic się nie stało.

- Rozumiem – wymamrotał. – Idź na lekcję, ja muszę się przejść.

- Daj spokój, wróć ze mną.



Spojrzał mi głęboko w oczy, a ja mogłam dostrzec prawdziwy ból i tłumione łzy.

- Serio idź, muszę jeszcze połączyć – powiedział z wymuszonym uśmiechem, po czym odwrócił się i ruszył przed siebie.

Przez chwilę patrzyłam na jego plecy, aż w końcu sama się odwróciłam i skierowałam do szkoły. A on był na tyle silny lub dobity, że nawet się nie obrócił.

Weszłam na angielski zaraz po dzwonku, jednak w żaden sposób nie mogłam się skupić. Wciąż myślałam o tym, co powiedział mi Nikodem i o tym, co może teraz robić. Widziałam jak kilka osób patrzyło na mnie ze smutkiem i może współczuciem? Wiedzieli, co się święci? Pod koniec lekcji przyjaciel Nikodema wyszedł z klasy i nie wracał przez ponad kwadrans. Może poszedł do niego? Może Nikodem wrócił do szkoły? A może coś się stało...? Cokolwiek by powiedzieć o Nikodemie, to rozważy nie można mu odmówić. Niczego głupiego na pewno by nie zrobił, przecież go znam, to mądry chłopak.

Przyjaciel Nikodema chwilę przed końcem lekcji wrócił do sali, ale nawet na mnie nie spojrzał, idąc do swojej ławki.

Zaraz po dzwonku ruszyłam prosto na drugie piętro, gdzie miałam mieć WOS. Przerwa była długa, więc miałam czas, by chociaż trochę pomyśleć, tyle że się tego bardzo bałam.

Usiadłam z jedną z koleżanek, wyjęłam zeszyt od matmy i zaczęłam się uczyć na pracę klasową, która miała być za godzinę. Za nic w świecie nie mogłam się skupić.

Co jeżeli ten kretyń faktycznie zrobił coś głupiego?

I nagle drzwi się otworzyły i do sali wparował uśmiechnięty Nikodem. Szedł wyprostowany prosto do swojej ławki, nawet na mnie nie spoglądając. Przywitał się z kumplem i usiadł na krześle.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wbijam w niego wzrok. Opamiętałam się i wróciłam do matematyki.

Starałam się czytać ze zrozumieniem to, co miałam w zeszycie. Jednak myśli rozbiegały się.

- Czego się uczycie?

Z niedowierzaniem podniosłam wzrok i dostrzegłam uśmiechniętego Nikodema pochylającego się nad moją ławką.

- Matmy – odparłam, robiąc wszystko, by mój głos zabrzmiał najzwyczajniej w świecie.

Chyba wyszło, bo nikt na mnie nie spojrzał, nawet Nikodem.

Wbiłam wzrok w zeszyt i udawałam, że coś rozumiem. W rzeczywistości obraz miałam zamazany, a wszelkie rozmowy po prostu ucichły. Zostałam tylko ja i multum myśli na sekundę.

Przymknęłam oczy, a dopiero po chwili ogarnęłam, że

ktoś coś do mnie mówi.

Gwałtownie zamrugałam i spojrzałam na koleżankę, która coś mi pokazywała na kartce.

Kątem oka dostrzegłam, że Nikodem wciąż stoi obok, ale nawet na mnie nie patrzy. Zapewne robił wszystko, by spojrzenie nie padło na mnie, zresztą ja zachowywałam się podobnie.

- Totalnie nic nie umiem – odezwał się Nikodem, śmiejąc się przy tym.

- Mam to samo – powiedziałam, unosząc na chwilę na niego wzrok.

Zobaczyłam ból w jego oczach, więc w ułamku sekundy odwróciłam spojrzenie, wbijając je w zeszyt.

Ludzie stojący nade mną ciągle coś mówili, ale do mnie nie docierał sens tych słów.

Jak mają wyglądać kolejne dni? Mam naprawdę udawać, że dzisiaj nic się nie zdarzyło? Jutro mam normalnie z nim gadać i jak zwykle przytulić go na przywitanie? Mam do niego podejść i jak co dzień z wielkim entuzjazmem powiedzieć mu: hej? Przecież sama wiedziałam, że to nic nie zmieni!

Jakimś cudem dotrwałam do końca dnia i jakimś cudem nie zwariowałam. Wychodząc ze szkoły jeszcze się zatrzymałam, czekając na koleżankę, jednak nim zjawiała się ona z budynku szkoły wyszedł Nikodem. Zauważył mnie i szybko uciekł wzrokiem. Zdjął plecak z ramienia i wyjął słuchawki, po czym podszedł od mnie i delikatnie się uśmiechnął.

- Przepraszam, że tak wyszło – powiedział ze smutkiem w głosie.

- Nie przepraszaj, jest spoko – odparłam, siląc się na szczery uśmiech.

Przeczesał włosy palcami. Nagle dostrzegłam, że wbija paznokcie w tył dłoni, by powstrzymać emocje. Przecież to przeze mnie jest zestresowany Nie! Nie, nie przeze mnie, po prostu nie poradził sobie z uczuciami. Przecież jest poważny, wie że to żaden sposób na rozwiązanie problemu.

Chwilę później przyszła koleżanka, a Nikodem wciąż stał obok mnie.

Nie bardzo pamiętam, co działo się później. Wiem, że poszłam na autobus i dopiero gdy miałam pewność, że zostałam sama, nagle wszystko puściło. Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku, a oczy wyraźnie zwilgotniały. Weź się w garść dziewczyno, jutro będzie lepiej. Musi być.

Następnego dnia Nikodem nie przyszedł na pierwsze cztery lekcje. Zamartwiałam się przez cały ten czas. Kilkaście razy chciałam do niego napisać, setki razy sprawdzałam newsy, czy może ktoś nie trafił do szpitala po jakiejś próbie...

Nie! Nie, nie... O czym ja myślałam?

Aż w końcu przyszło wybawienie - moja polonistka ka-

zała mi do niego napisać w jakiejś błahej sprawie. Bardzo się ucieszyłam, gdy po niecałej minucie Nikodem mi odpisał.

Po polskim w końcu przyszedł, a ja nie potrafiłam zachować się jak zawsze. Powiedziałam mu oschłe „hej” i poszłam przed siebie.

Widziałam ból w jego oczach, zawód, smutek, tęsknotę, żal. Widziałam, że żałował wczorajszego dnia, żałował, że mi to wszystko powiedział.

Tak bardzo chciałam, by było jak jeszcze dwa dni temu, tak bardzo chciałam, by wczoraj się nie wydarzyło. Tak bardzo bolał mnie smutek w jego oczach.

Miałam okienko, tak jak trzy czwarte klasy, więc poszłam usiąść na stoły na końcu korytarza. Dołączyły do mnie dwie osoby i tak siedzieliśmy, gadając o czymś banalnym. Nagle zjawił się Nikodem. Podeszedł do nas i zaczął coś gadać, tylko że ja nawet nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Zmusiłam się do tego kilka razy, ale smutek w jego oczach po prostu mnie zabijał, a świadomość, że to moja wina sprawiła, że czułam wyrzuty sumienia.

Od tego wszystkiego uratował mnie dzwonek. Nikodem miał zajęcia, więc musiał iść, a ja dziękowałam, że tak się stało. Po prostu nie mogłam na niego patrzeć, nie mogłam znieść jego towarzystwa! Naprawdę starałam się zachowywać wobec niego normalna, ale nie umiałam. Nie jestem w stanie tego zrobić. Zresztą on sam nie ma na to siły. Zapewne widząc moją pozorną obojętność, sam się zniechęca i traci nadzieję na to, co mogłoby być.

Dzisiaj nie poszłam na wychowanie fizyczne, nie miałam na to siły. Wcisnęłam trenerowi jakąś ściemę i poszłam na przystanek, ale to, kogo zobaczyłam z oddali po prostu mnie dobiło.

Nikodem stał ze słuchawkami na tym samym przystanku, na który szłam ja.. Pewnie jedzie do klubu, inaczejjechałby w drugą stronę.

Zauważył mnie z daleka, ale odwrócił się i patrzył twar- do przed siebie, mrugając przy tym nerwowo.

Podeszłam do niego, zamieniliśmy kilka zdań i wyjęłam z kieszeni telefon.

Robiliśmy dosłownie wszystko, byleby tylko nie wracać do ostatnich wydarzeń, a ostatecznie uratował nas od tego przyjazd autobusu.

Tylko, że na moje nieszczęście przejechaliśmy jeden przystanek i musieliśmy wysiąść, bo było zbyt dużo ludzi. Niestety, poszliśmy pieszo na tramwaj, a to wiązało się z niezręczną rozmową.

Na domiar złego Nikodem odprowadził mnie na tramwaj, co jeszcze dwa dni temu uznałabym za miłe, ale teraz... Teraz marzyłam tylko o tym, by ten tramwaj jak najszybciej przyjechał. A gdy już do niego wsiadłam, podjęłam bardzo ważną decyzję. Muszę przestać zachowywać się, jakby kompletnie nic się nie stało. Muszę z nim rozmawiać i cho-

ciaż stwarzać pozory dobrej relacji.

Niestety, nic z tego nie wyszło, kolejny dzień był taką samą porażką co poprzedni. Ponownie przywitałam go oschle. I znowu Nikodem nie przyszedł na pierwszą lekcję. Dopiero na przedostatniej przerwie do niego podeszłam i zaczęłam coś mówić na temat geografii, którą zaraz mieliśmy mieć. Później był WF, na który już poszłam i co ciekawe on też. Na szczęście nie graliśmy razem, ale czułam na sobie jego uważne spojrzenie. Nawet na niego nie czekałam, gdy się przebrałam, ale... Złapał mnie przy wyjściu.

Znowu poszliśmy razem na autobus i zapewne, by mnie odprowadził na tramwaj, jednak na moje szczęście jego transport akurat podjechał. Mogłam odetchnąć z ulgą.

Tylko, że następnego dnia coś kompletnie się zmieniło. Przyszłam dopiero na trzecią lekcję i co ciekawe nawet zbiłam z Nikodemem piątkę, to już coś. Zachowywał się jakoś inaczej, zaczął zabiegać o moje zainteresowanie jeszcze bardziej niż poprzednio, w jego oczach nie było już smutku. Było lepiej i to o wiele. Zaczęliśmy rozmawiać, żartować, przestałam go ignorować, a na WF-ie, nawet się przytuliliśmy i byliśmy razem w parze.

Zrozumiałam, że jeszcze może być pięknie, że jeszcze może wrócić to, co było.

Następny dzień był równie udany, zresztą kolejny też.

\*\*\*\*\*

I teraz stoję i wgapiam się w oczy tej cudownej dziewczyny. Nie mam pojęcia, o czym myśli i nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek to ja byłam powodem jej chwilowych od- lotów w inną rzeczywistość.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że wyciągnęłam ją na ten spacer. Czasami zastanawiam się, dlaczego to właśnie o niej nie mogę przestać myśleć.

Spojrzałem w jej oczy i lekko się uśmiechnąłem, zapamię- tując ten widok. Być może ostatni raz idziemy razem, ciesząc się swoją obecnością.

- Nieźle odleciałaś – odezwałem się, pstrykając palcami przed jej twarzą.

Dziewczyna rzuciła mi wściekłe spojrzenie, po czym po- jawił się lekki uśmiech na jej twarzy.

Czy na pewno chcę jej mówić? Czy jestem gotowy na ewentualne odrzucenie?

Nie... Nie mogę tak myśleć, przecież wszyscy widzą jak jest, każdy mówi o tej dziwnej więzi między nami i każdy powtarza, że patrzymy na siebie, jakby świat się nie liczył.

- Co tak nagle ucichłaś? – spytałem zmuszając się do swobodnego tonu.

W rzeczywistości cały dygotałem z nerwów, świadomość, że to nasza ostatnia normalna rozmowa sprawiała, że przestawałem racjonalnie myśleć. Ale ciągle trzyma- łem się nadziei, że przecież wcale nie musi nam nie wyjść,

przecież może powiedzieć, że ma podobnie. Kurczę, jeżeli nawet postronni ludzie widzą, że coś jest na rzeczy, to jakim cudem ona tego może nie widzieć.

Dziewczyna ruszyła przed siebie, wbijając wzrok w jakiś magiczny punkt znany tylko jej.

- Po prostu zastanawiam się za jakie grzechy muszę z tobą łączyć zamiast uczyć się na angielski – powiedziała, nie przestając gapić się przed siebie.

Wciąż się w nią wpatrywałem i zachodziłem w głowę, czy na pewno jestem gotów poświęcić wszystko co mam, tylko po to, by mieć komfort psychiczny.

- I tak dostaniesz piątkę, więc po co się stresować – powiedziałem zmuszając się do szczerego uśmiechu.

Ona w końcu na mnie spojrzała i zmarszczyła brwi.

- Na co się patrzysz? – spytałem, robiąc wszystko, by głos mi się nie załamał.

Miałem wrażenie, że właśnie w tym momencie przesywa mnie na wylot. Jej spojrzenie sprawiało, że nie mogłem skupić się na niczym innym. Zrobiła krok w moją stronę i lekko się uśmiechnęła.

- Na to coś, co nie daje ci spokoju – odparła w końcu.

Zaśmiałem się nerwowo i bez namysłu również zrobiłem krok w jej stronę. Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, a w mojej głowie pojawiła się myśl, że zaraz wszystko diametralnie się zmieni.

Nie wytrzymałem jej spojrzenia i gwałtownie się obróciłem, zawieszając wzrok na pierwszej napotkanej rzeczy, którą była fontanna.

- A z tobą wszystko w porządku? Kręcisz się jak poparzony – odezwała się przerywając nerwową ciszę.

Nie odpowiedziałem, skupiając się na spokojnym oddechu.

Jestem tak blisko, by wyznać jej prawdę, a jednak coś mnie blokuje. Serce mówi, że jeśli wszystko powiem, to rzuci mi się na szyję i powie, że ma to samo, a jednak podświadomość wmawia, że nie mam żadnych szans, że tylko zaprzepaszczę wszystko to, co zbudowaliśmy do tej pory.

Nagle poczułem jej drobną dłoń na ramieniu, a po ciele przeszedł mnie przyjemny dreszcz.

- Chyba to jednak ty odleciałeś – stwierdziła z lekkim uśmiechem.

Nie wierzę! Jak mam jej powiedzieć? Nie mam żadnej gwarancji, że po tym wszystkim ona spojrzy na mnie w ten sam sposób jak do tej pory.

- Musimy wracać, zaraz koniec przerwy – usłyszałem swobodny głos mojej przyjaciółki.

- Mam to gdzieś, to bez znaczenia – mruknąłem i zbliżyłem się w stronę wody. – Zabawne, że takie pierdoły są dla nas najważniejsze.

Dziewczyna zbliżyła się do mnie i zmrużyła zabawnie

oczy.

- W sensie? – spytała beznamiętnym głosem.

- W sensie, że naszym największym zmartwieniem jest to, że nie nauczyliśmy się na sprawdzian z polskiego, czy nie zrobiliśmy zadania na matkę, którego i tak nikt nigdy nie sprawdza – powiedziałem, patrząc wszędzie tylko nie na nią.

Kątem oka dostrzegłem, jak założyła ręce na piersi i wbijała we mnie nieruchome spojrzenie.

Muszę jej powiedzieć, muszę bo sam zwariuję przez tę niepewność.

- O co ci chodzi? – spytała po chwili.

- O nic. – uciąłem.

Dziewczyna bąknęła coś pod nosem i zrobiła jeszcze jeden niewielki krok w moim kierunku, przez co byłem już zmuszony na nią spojrzeć.

- Co jest? – zapytała marszcząc zabawnie czoło.

- Wtorek – powiedziałem zmuszając się do uśmiechu.

Dziewczyna uniosła brwi i wbiła we mnie karcące spojrzenie.

- Skończ gadać bzdury i mów, o co chodzi – warknęła i pomachała mi palcem przed nosem.

Tak wiele nosiłem w sobie uczuć, ale ograniczał mnie strach. A przecież przyszedłem tu właśnie po to, by wyznać jej prawdę. Muszę to zrobić!

- Kiedy to nie takie proste! – warknąłem i obróciłem się tak, by nie musieć patrzeć jej w oczy. – Wszystko jest tak bardzo skomplikowane – dopowiedziałem.

Zacząłem nieświadomie dreptać po ścieżce, by choć trochę rozładować te emocje, ale to kompletnie nic nie dało.

- Weź, bo jeszcze pomyślę, że chcesz mi wyznać miłość! – roześmiała się, a ja poczułem, jakby ktoś wbił mi milion igieł prosto w serce.

Wiedziałem... W tamtym momencie straciłem wszelkie siły, przymknąłem oczy, mocno je zaciskając, by nie uronić choćby najmniejszej łzy. Nerwowo się uśmiechnąłem, uświadamiając sobie, że właśnie przegrałem, że właśnie w tym momencie cały mój świat na chwilę przestał istnieć.

- Chcesz mi coś powiedzieć...? – usłyszałem i wróciłem na ziemię.

Zrobiła w moim kierunku niewielki krok, a ja skupiłem całe swoje siły na tym, by tylko się nie poruszyć.

- Chciałbym ci zbyt dużo powiedzieć – wymamrotałem pod nosem, z nadzieją, że tego nie usłyszy.

Przesunąłem się nerwowo o dwa kroki, nawet nie spoglądając na zakłopotaną dziewczynę.

- Myślałem o tym dniu całe tygodnie – wydusiłem, siląc się na luz w głosie.

Nie było odwrotu, tak naprawdę to ona sprawiła, że się nie wycofałem. To właśnie się działo, mogłem stracić wszystko lub zyskać wiele.

- Po prostu nigdy czegoś takiego nie miałem, rozumiesz? Nigdy nie zasypiałem z myślą o kimś i nigdy nie budziłem się z uśmiechem na twarzy wiedząc, że spotkam osobę, bez której nie potrafię się uśmiechać – wydusiłem, z trudem powstrzymując zbędne emocje.

Chodziłem po tej głupiej ścieżce i zastanawiałem się jaki będzie werdykt, a ta cisza sprawiała, że wewnętrznie wariowałem. Nie wiedziałem co robić, jak zareagować, a jedyne co zrobiłem, to zatrzymałem się i przymknąłem oczy z bezsilności.

Wtedy wszystko spartaczyłem, wszystko.

Już wtedy to wiedziałem, a mimo to uniosłem powieki i wbiłem wzrok w pobliskie przedszkole, by po chwili spojrzeć w oczy Kingi.

- Wiem, że to totalnie dziwne i kompletnie niespodziewane, ale musiałem ci to powiedzieć, czaisz? Po prostu chcę wiedzieć na czym stoje, bo ta niepewność zabija mnie od środka.

Robiłem wszystko, by nie spuścić z niej wzroku i zastanawiałem się, o czym myśli, ale jedyne co przychodziło mi do głowy to to, że chce, jak najdelikatniej powiedzieć mi, bym spadał.

- Tylko błagam cię, cokolwiek się zaraz stanie, niech to, co było między nami, nie znika – dodałem, już nie potrafiąc ukryć bólu w głosie.

Odwrociłem się i ponownie zacząłem robić niewielkie kroki, by w jakiś magiczny sposób stres choć na chwilę odpuścić.

Nawet nie mogłem spojrzeć jej w oczy. Tak bardzo się bałem, że zobaczę w nich odpowiedź, chciałem jeszcze przez chwilę żyć nadzieją, że przecież może nam wyjść.

Jednak jej słowa doszczętnie zniszczyły tę niewielką nadzieję.

- Zaskoczyłaś mnie – powiedziała z tym swoim typowym luzem w głosie. – Ale mi teraz głupio – dodała podśmiechując się nerwowo.

Z bezsilności sam się zaśmiałem, już nawet nie miałem siły nic więcej mówić, po prostu wiedziałem, że przegrałem, że to koniec, że właśnie wtedy zaprzepaściłem tę więź, która była między nami. Właśnie, „była” – to kluczowe słowo.

Zatrzymałem się i zbierałem siły, by w jakikolwiek sposób zareagować, jednak Kinia mnie uprzedziła.

- Nie denerwuj się, nic się przecież nie zmieni – odparła uśmiechając się przy tym. – Może po prostu wrócimy na lekcję?

W tamtej chwili poczułem, jakby ktoś wyrwał mi serce i podeptał na moich oczach. Poczułem się jak najgorszy śmieć, poczułem, że tracę wszystkie siły i tylko jakimś cu-

dem powstrzymałem łzy.

Przetknąłem ciężko ślinę i ze wzrokiem wbitym w chodnik wybełkotałem:

- Rozumiem – zabrzmiałem w miarę normalnie. – Idź na lekcję, ja muszę się przejść – dodałem mocno, wbijając paznokcie w tył dłoni, by powstrzymać napływające łzy.

- Daj spokój, wróc ze mną.

Usłyszałem i już miałem ochotę parsknąć śmiechem, jednak coś mnie powstrzymało, a zamiast tego uniosłem powieki i wbiłem wzrok w oczy Kingi.

Nie wiem, co zobaczyła, nie wiem co poczuła, ale jestem pewien, że rozumiała powagę sytuacji.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, w ogóle nie wiedziałem, co będzie potem. Starłem się nie dopuszczać do głowy złego scenariusza, skupiałem się na pozytywach, a teraz... Teraz rozumiałem, że powinienem być się tego spodziewać i posłuchać głosu podświadomości.

- Serio idź, muszę jeszcze połączyć – wydusiłem z jeszcze większym trudem, po czym odwróciłem się i ruszyłem przed siebie.

Nie obejrzałem się za siebie, nie byłem w stanie tego zrobić. Jeżeli zobaczyłbym, że ona idzie prosto do szkoły, nawet na mnie nie spoglądając, to resztki uczuć po prostu, by umarły. Nie potrafiłem zebrać myśli, nie mogłem się na niczym skupić, na dobrą sprawę nawet nie wiedziałem, co się przed chwilą wydarzyło. Czuję się jakbym nie był uczestnikiem, a widzem całej tej sytuacji. Ciągle hamowałem łzy, ale w pewnym momencie one puściły.

Po prostu jakbym wewnętrznie umarł.

Przecież na własne życzenie ją straciłem! Wtedy byłem pewien, że Kinga nie będzie chciała wymienić ze mną nawet zdania. Byłem o tym święcie przekonany.

Odszedłem od wody, zacząłem iść naprzód aż dotarłem nad pomost, na którym przystanąłem. Stałem tam i gapiłem się w wylewającą się wodę. W głowie miałem pustkę. Po jakimś czasie wyciągnąłem telefon i zobaczyłem wiadomość od kumpla. Pytał czy wszystko w porządku, odpisałem, że nie bardzo, po czym natychmiast kazał mi wracać do szkoły.

Tak też zrobiłem i jakiś kwadrans później gadaliśmy przed szkołą.

Pocieszał mnie, mówił, że przecież nie wszystko stracone, że powinienem dać jej czas, że to był dla niej wielki szok...

Przecież wiedziałem o tym wszystkim, a jednak z jakiegoś powodu to gadanie sprawiło, że poczułem się lepiej.

- Jak ona wygląda? – spytałem, siłąc się na spokój w głosie.

- Jak zwykle – odparł, ale coś było w powietrzu. – Chociaż było widać, że coś się stało – dodał szybko.

Coś, to za mało powiedziane.

Kumpel wrócił na lekcje, a ja zostałem sam, ale na przerwie ponownie do mnie dołączył. Siedziałem z nim dobre dziesięć minut, ale tak bardzo chciałem zobaczyć Kingę, zmierzyć się z tym wyzwaniem, że postanowiłem, iż muszę działać.

Po prostu zrobiłem coś, czego nie powinienem – poddałem się. I wtedy chciałem to jak najszybciej naprawić.

Wszedłem do klasy z uśmiechem. Zobaczyłem jak Kinga wbiła we mnie dziwne spojrzenie. Nie wiedziałem, co ono oznaczało, ale mimo to pewnym krokiem podszedłem do ławki, nawet na nią nie patrząc.

Tyle, że długo tak nie mogłem, więc poszedłem do niej i zobaczyłem jej skupienie na twarzy.

Nie... To nie było skupienie, to była walka. Walczyła z własnymi myślami.

Odkąd tylko pamiętam, ta dziewczyna potrafiła zatracać się w swoich przemyśleniach do tego stopnia, że nawet gdyby wygrała w totka, to by tego nie zauważyła. W takich chwilach cały świat przestawał dla niej mieć jakiegokolwiek znaczenie. A ja zawsze marzyłem, by poznać choć skrawek tych myśli.

Po chwili powróciłem do świata żywych i cicho odchrząknąłem.

- Czego się uczycie? – spytałem, robiąc dosłownie wszystko, by się uśmiechnąć.

Kinga z lekkim opóźnieniem uniosła głowę znad książki i wbiła we mnie wzrok pełen... Niedowierzania?

Szybko spojrzałem na jej koleżankę i zmusiłem się do zignorowania tych magicznych oczu.

- Matmy – odparła swoim luzackim tonem, który po prostu uwielbiałem.

W ogóle wszystko w niej uwielbiam. Ten jej piękny uśmiech, głos dzięki któremu wiem, jak to jest usłyszeć anioła, styl bycia, który codziennie mnie zaskakuje, luźny styl ubierania, w którym wygląda po prostu cudownie, a nawet bardziej niż cudownie... Te jej cięte riposty, wredne uwagi, czasami nieodpowiednie, przytyki. A jej charakter? – poezja. Gdybym miał wskazać, za co ją pokochałem, to miałbym z tym problem, ponieważ kocham ją za wszystko i za nic, tak po prostu, bez granic.

Nie! Opanuj się człowieku! To już nie wróci, ona już nigdy nie spojrzy na mnie w ten sam sposób.

W końcu zebrałem się w sobie i powiedziałem, śmiejąc się przy tym:

- Totalnie nic nie umiem.

- Mam to samo – mruknęła na chwilę unosząc wzrok.

Ale ta chwila w zupełności wystarczyła, by ta cała rze-koma radość momentalnie znikła. Jak na zawołanie poczułem ukłucie w sercu, a w mojej głowie zapanował kompletny rozgardiasz. Robiłem wszystko, co tylko mogłem, by

odpędzić od siebie myśli związane z Kingą, ale na marne. Miałem wrażenie, że zaraz odleczę. W głowie kręciło mi się jak jeszcze nigdy, a zmysł słuchu jakby przestał istnieć. Docierały do mnie pojedyncze słówka bardziej przypominające szept, niż normalne rozmowy.

Od tego wszystkiego uratował mnie dzwonek, który chociaż raz zadzwonił wtedy, kiedy powinien.

Przez resztę dnia nie mogłem się na niczym skupić. Pracę klasową z matematyki kompletnie spartaczyłem, a to wszystko przez gonitwę myśli.

Wychodziłem ze szkoły z nadzieją, że lada chwila wszystko to, co się wydarzyło, stanie się czymś snem, nawet nie moim, jakąś historyjką wymyśloną przez jakiegoś pesymistę, ale kiedy zobaczyłem Kingę przed szkołą, zrozumiałem, że to mój koszmar.

Zawahałem się o moment za długo, powinienem przejść obok niej i po prostu pójść w swoją stronę, a tymczasem wyciągałem słuchawki z torby, przedłużając moment konfrontacji.

Zabawne jest to, że nawet gdy czułem, jak cały świat zwałił mi się na głowę, to i tak nie mogłem odpędzić od siebie wrażenia, że ta dziewczyna jest po prostu idealna, idealna pod każdym względem.

Zrobiłem kilka niepewnych kroków w jej stronę i niemiarko się uśmiechnąłem. Trwałem tak przez chwilę, szukając odpowiednich słów, ale jedyne co przychodziło mi do głowy, to przeprosiny.

- Przepraszam, że tak wyszło.

Już nawet nie siliłem się na ukrycie emocji w głosie. Nie miałem na to siły.

Kinga przez chwilę mi się przyglądała, a ja ponownie poczułem, że tracę grunt pod nogami.

Ona już nawet nie potrafiła patrzeć mi w oczy na dłużej niż sekundę

Nie... To się nie dzieje!

- Nie przepraszaj, jest spoko – powiedziała uśmiechając się lekko.

Ta jej swobodna wypowiedź jeszcze bardziej mnie dobiła. To był swego rodzaju gwóźdź do mojej trumny. Słyszając ten luz miałem wrażenie, że dla niej totalnie nic się nie wydarzyło.

Przecież parę godzin wcześniej wyznałem jej miłość! Jak mogła po tym wszystkim udawać, że nic się nie stało?!

Nerwowo przeczesłem dłonią włosy z nadzieją, że w jakiś magiczny sposób naprawi to całą tę sytuację.

Cóż, nic z tych rzeczy.

Po chwili dołączyła do nas dziewczyna z klasy i w trójkę ruszyliśmy w stronę światła.

Nie miałem ochoty jechać na trening, a świadomość, że spędzę z Kingą dodatkowe minuty w jednym autobusie

jednocześnie cieszyła i dobijała mnie. Kochałem być w jej towarzystwie, ale nie był to odpowiedni czas. Gdy miałem pewność, że nikogo znajomego wokół mnie nie ma i w żaden sposób nikt mnie nie dostrzeże, w jednej chwili poczułem jak stróżka łąz sływa mi po polikach. Czułem jak się rozpadam, odniosłem wrażenie, że zrozumiałem, jak to jest umrzeć.

W domu było tylko gorzej, ale pozytywne było to, że po kilku godzinach, pozostała sama pustka.

Pustka...

Pustka, która została przerwana nagłym zwrotem akcji! Zwrotem, który dał mi nadzieję.

Nowa wiadomość na Messengerze od Kingi sprawiła, że pierwszy raz szczerze się uśmiechnąłem.

Nieważne co napisała, ważne że w ogóle to zrobiła.

Dało mi to nadzieję, naprawdę poczułem, że jeszcze nie wszystko stracone, tylko że... No właśnie, ta nadzieja została mi brutalnie odebrana następnego dnia, gdy przyszedłem później do szkoły, a Kinga powitała mnie ledwie zrozumiałym mruknięciem.

Stałem jak słup, nie wiedząc co zrobić.

Traciłem ją. Nie. Już ją straciłem. Bezwrotnie opuszcza moje życie, które bez niej jest szare i pozbawione jakichkolwiek barw.

Przez cały dzień starałem się jakoś z nią porozmawiać, w jakiś sposób sprawić, by rzuciła na mnie okiem, ale ona bała się tego spojrzenia bardziej niż ognia!

Jedynie czego się od niej dowiedziałem, to to, że nie idzie na WF, więc z automatu również stwierdziłem, że sobie odpuszczę.

Prawdę powiedziawszy na tym całym wychowaniu fizycznym tylko jej widok sprawia mi radość.

Po ostatniej lekcji widziałem jak Kinga rozmawiała z koleżanką, chciałem na nią zaczekać, w jakiś sposób porozmawiać, ale gdy zobaczyłem jej totalną obojętność wobec mnie, to odpuściłem.

Poszedłem na przystanek i czekałem na autobus.

W pewnym momencie dostrzegłem właśnie Kinię zmierzającą w moją stronę.

Cały się spiąłem i wbiłem wzrok przed siebie, nerwowo mrugając i mrużąc oczy. Kompletnie nie wiedziałem jak powinienem się zachować! Czy ją zignorować, czy uśmiechnąć się, czy jakoś porozmawiać...

Ostatecznie wyszło tak, że prowadziliśmy rozmowę na tak beznadziejne tematy, że aż zrozumiałem, jak duży dyskomfort sprawia jej moja obecność. Jeszcze na deser autobus, którym jechaliśmy był na tyle przepełniony, że musieliśmy iść pieszo na tramwaj.

Moje nogi same zdecydowały, że odprowadzę Kinię na przystanek. I to był błąd. Była bardzo zakłopotana, zresztą ja nie mniej. Ona w końcu pojechała, a ja zostałem

sam.

Następnego dnia miałem nadzieję na poprawę, chociaż minimalną, ale... Nic z tego. Myślę, że było jeszcze gorzej niż wcześniej. Porozmawialiśmy jedynie na jednej przerwie i to o geografii, a na WF-ie graliśmy osobno.

Dotarło do mnie, że to koniec.

Raz na zawsze.

I tylko kwestią czasu będzie, że ktoś z nas podejmie decyzję, by ostatecznie zerwać kontakt.

I nagle dostałem wiadomość. Leżałem załamany na łóżku w swoich czterech ścianach i czytałem z niedowierzaniem SMS od przyjaciela.

Że ja się za mało staram? Że to ja się od niej izoluję?

Gdy to przeczytałem miałem wrażenie, że albo pomyliłem uniwersa, albo mój kumpel pomylił osoby.

Przez te dwa dni robiłem dosłownie wszystko, by się do niej zbliżyć!

A może nie...? A może to wcale tak nie wyglądało?

Ta informacja dała mi motywację do tego, by chociaż spróbować. By być dawnym sobą, by uśmiechać się na każdym kroku, by śmiać się z każdej sytuacji, by po prostu być szczęśliwym lub takiego udawać...

Z takim nastawieniem poszedłem do szkoły i ku mojemu zdziwieniu nawet zbiłem piątkę z Kingą!

To był dla mnie punkt zwrotny, a gdy nasze dłonie na sekundę się zetknęły, poczułem jak w moje ciało napływa nowa energia, która napędzi mnie na cały dzień.

Nawet się objęliśmy na WF-ie, nawet byliśmy w parze...

Czy to możliwe, że to ja byłem winien tej chwilowo niezdrowej relacji? Chyba tak...

Ale wszystko się zmieniło. Każdego dnia zyskiwałem coraz większą nadzieję na powrót do tego, co wydawało mi się niechybnie utracone.

A teraz? Teraz na powrót jest jak w bajce.

Kinga sprawia, że chce mi się wszystko, że jeśli tylko zechcę to dam radę.

Nigdy nie stracę nadziei, że może kiedyś i ona coś do mnie poczuje, a przede wszystkim już nigdy więcej się nie poddam, bo właśnie to było kluczowe w tej historii – by nigdy się nie poddawać.

Nawet jak upadłem, to się podniosłem i nawet jak upadnę jeszcze setki razy, to i tak za każdym razem będę wstawał jeszcze silniejszy z głową uniesioną wysoko i z palcem środkowym jeszcze wyżej.

*Jadwiga Piotrowska*

# sztuka

## ŚWIĄTECZNE INSPIRACJE

Artystyczny recykling w Pałacowym Centrum Wyobraźni

Nie sposób było przejść obojętnie obok wyeksponowanej przy Galerii Pałac pięknej i klimatycznej ekspozycji szopek bożonarodzeniowych. Nie wszystkie zawierały element figuratywny (postać ludzką czy zwierzęcą), ale każda, mimo oszczędnej formy i kolorystyki, czarowała nastrojem, wyczuciem stylu, konsekwencją twórczą. Skąd ta ich wyjątkowość, urok oraz oryginalność? Otóż, kluczem była inspiracja pana Tomasza Karcza, który młodym artystom z Pałacowego Centrum Wyobraźni zaproponował pracę z niezwykłym materiałem, który wyszukał w PSZOK-u. Był to stary, mocno zniszczony skórzany fartuch kowalski, który swoją fakturą, kolorystyką i historią poruszył wyobraźnię młodzieży. Potrafili wykorzystać strukturę materiału, pokazując dużą wrażliwość i wyczucie stylu. Wybierając minimalizm formy i kolorystyki - ograniczenie się do materiałów ekologicznych: krepy, drewnienek, trocin czy słomy oraz dobierając stonowane kolory, uzyskali efekt postarzenia tworzący niepowtarzalny efekt. Każda praca miała swój wyraz i technikę (rysunek, malarstwo, kolaż), a jednocześnie razem tworzyły harmonijną całość, która przenosiła odbiorców w czasie. Bez wątpienia, jak powiedział pan Tomasz Karcz- wszystko zaczęło się od materiału, potem powstała wizja. Dodał jeszcze, że w zamyśle wystawa miała się podobać i tak się stało.

Warto się o tym przekonać, oglądając tę niezwykle klimatyczną wystawę, która dała nowe życie staremu kowalskiemu fartuchowi. To taki bardzo udany artystyczny recykling

(red.)





foto:palac.bydgoszcz.pl

Natalia Kuberska



foto:palac.bydgoszcz.pl

Basia Łuszyńska

Zdjęcia: Sandra Wróblewska

Dziękujemy pani Katarzynie Charczuk za skład numeru.  
Szczególne podziękowania kierujemy do pani Agnieszki Kubiak z II LO w Inowrocławiu  
oraz pani Marzeny Chruszczewskiej z VLO w Bydgoszczy,  
które zchęciły młodzież do przesłania tekstów do tego numeru naszego czasopisma.

Zachęcamy wszystkich chętnych do pisania.

Czekamy na artykuły, utwory literackie, a także prace plastyczne.

Można je nadsyłać na adres:  
info@palac.bydgoszcz.pl - z dopiskiem w temacie: REDAKCJA.